

093

98

Cena egz. 1600 mk.

# MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich  
pod kierunkiem ROMUALDA MINKIEWICZA.

№ 4. (12)

Kwiecień 1923 r.

Rok II

*Lepiej jest słuchać gromienia mądrego,  
niżeli pieśni głupich.*

Eklezjasta.

\* \* \*

*„Kto nie czyni jak myśli,  
myśli w sposób niedoskonały”,*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: E. Abramowski: Psychologia modlitwy. — J. Landau: Mysł zorganizowana. — M. Lubecki: Nieśmiertelność. — J. Baudouin de Courtenay: Chrystus i Krszna. — J. Straszewski: Ruch wolnomyślicielski. — J. Kobyłecki: Wolnomyślność a człowiek pracy.—E. Lejzgold: W sprawie „numerus clausus”. — J. Rymaszewski: Młynki Tybetańskie. — Ze spraw bieżących. — Odpowiedzi redakcji.

Z puścizny po EDWARDZIE ABRAMOWSKIM.

## Psychologia modlitwy.\*)

Myers słusznie mówi w jednym ze swych listów, że pytanie, do kogo mamy modlić się, nie ma wielkiego znaczenia, gdyż skutek modlitwy zależy tylko od doskonałości sprawy psychologicznej, jaka wtedy odbywa się, i ona to wybrańcom otwiera wejście do świata transcendentnego (pozażyciowego, przekraczającego rzeczywistość doświadczalną — red.). U ludzi rozmaitych ras i cywilizacji, rozmaitych wierzeń i pojęć, spotykamy identyczne zupełnie „prawidła” psychologiczne modlenia się i te same rezultaty otrzymywane, ten sam stan „wyzwolenia się”, „łaski”, „siły nowej”, opisywany niemal w jednakowy sposób u buddystów, bra-

\*) Uważając za pierwsze zadanie Myśli Wolnej pogłębianie stosunku naszego do napotykaných zagadnień, tembardziej do zagadnienia tak bezpośrednio nas dotyczącego jak psychologiczne podłoże religii, zdecydowaliśmy się podać w piśmie naszym prawie w całości próbę analizy naukowej

Warszawskie  
Towarzystwo Filozoficzne

minów, mahometan i chrześcijan. Oczywiście, każdy z modlących się indywidualizuje w wysokim stopniu psychologiczną stronę modlitwy, wkłada weń nie tylko wierzenia Kościoła, do którego należy, lecz i swoje tradycje narodowe, swoje potrzeby osobiste, swoje umiłowania, przeżycia różne, nadzieje i cierpienia. Metoda jednak tej czynności duchowej i stosunek do przedmiotu pozostaje ten sam. Odnajdują się zawsze te same zasadnicze cechy modlitwy: 1) stan skupienia, lecz bez wysiłku umysłowego; 2) pewne uczucie, stanowiące przedmiot skupienia; 3) wrażenie obecności czegoś lub kogoś, zatajone w tem uczuciu; i 4) doznawanie wpływu i działania tej obecności, jako takiego, które nie pochodzi od nas, od naszej jaźni.

Te cztery główne cechy modlitwy odnaleźć można zarówno w swoim własnym doświadczeniu (o ile ono zdarzało się w życiu) — jak i w analizach i opisach, spotykanych w literaturze religijnej. Występują one tylko silniej lub słabiej, zależnie od stopnia rozwoju, do którego dochodzi skupienie kontemplacyjne; granice zaś jego są bardzo rozległe i począwszy od zwykłego stanu modlitwy, dojść mogą do stanów „zachwycenia“, „ekstazy“, „unii“, gubiąc się w tajemnicach „siódmej komnaty“ mistyków chrześcijańskich. Prze-  
patrzmy po kolei te cztery cechy gatunkowe doświadczenia religijnego, w jego różnych postaciach rozwojowych.

1) Skupienie bez wysiłku, czyli skupienie kontemplacyjne, jest stanem uwagi biernej, nie mającej na celu postrzeżenia i jego dalszych wyników intelektualnych — analizy, wniosków, rozumowania. Jakkolwiek pole świadomości zwięża się wtenczas i wypełnia się całkowicie jednym tylko przedmiotem (monoidyzm), to jednak przedmiot ten pozostaje dla intelektu martwym punktem, punktem zatrzymywania się myśli. Jest to zjawisko wprost przeciwne skupieniu uwagi czynnej, które jest zawsze najwyższym punktem intelektu i którego przedmiot zamienia się natychmiastowo na źródło myśli. Tamto jest zwykle bezcelowe, dla

---

stanów religijnych, zawartą w jedenastym rozdziale książki zmarłego a badającego jedynego wielkiego psychologa naszego, Edwarda Abramowskiego p. t. „*Źródła podświadomości i jej przejawy*“, której reszta nakładu pozostaje na składzie w księgarni Gebethnera i Wolffa. O ileż piękniejszym i głębszym jest ten niewielki rozdział od olbrzymiego tomu „*Doświadczeń religijnych*“ amerykańskiego psychologa W. Jamesa. A przytem, poza zwykłą Abramowskiemu głębią ujęcia przedmiotu, tchnie stąd i owa przedziwna czystość stosunku do wszystkiego, czego szlachetna dusza Abramowskiego dotykała. Obie te cechy uwydatniają się w pierwszych zaraz zdaniach rozdziału gdzie Abramowski mówi, że „o eksperymentowaniu stanów religijnych nie może być mowy... Jedynym materiałem doświadczalnym, na którym analiza psychologiczna stanów religijnych oprzeć się może, jest to tylko samoobserwacja, introspekcyjne pamiętniki tych ludzi, którzy takie stany przeżywali intensywnie, często, i umieli obserwować. Bogata literatura t. zw. mistyków musi tutaj zastąpić eksperyment laboratoryjny“. — Przyp. red.

interesów praktycznego życia nieużyteczne, a nawet szkodliwe, gdyż przeszkadza przystosowaniom się szybkim i czynnościom; to zaś odgrywa wybitną rolę w walce o byt i rozwija się pod jej wpływem, jako cecha najbardziej użyteczna osobnika i gatunku. Rozwój ten zwalcza nawet i wypiera uzdolnienie do uwagi biernej; szczególnie zaś życie społeczne współczesne, warunki cywilizacji, przymus pracy i przystosowana do tego metoda wychowania, zdążają systematycznie do tego, aby uzdolnienie do uwagi biernej osłabić i zamienić je na skupienie czynne.

W zwyczajnem doświadczeniu życiowem skupienie bierne wywołane jest najczęściej przez wzruszeniowy charakter przedmiotu. Rzeczy straszne lub piękne, wspomnienia bogate uczucio-  
we, wrażenia natury seksualnej i wiele innych silnego napięcia, znieruchomiają zwykle naszą umysłowość swem wejściem, pochłaniają uwagę, a jednocześnie ją paraliżują; są to kontemplacje \*) lęku i miłości, kontemplacje estetyczne i wspomnieniowe. W modlitwie zachodzi sprawa podobna, ale odmiennej genezy. Wzruszenie w zwyczajnem znaczeniu tego słowa, występuje tutaj niekiedy tylko i jako rzecz dodatkowa; skupienie nie potrzebuje go niezbędnie, czasem wyprzedza je, czasem obywa się bez niego. Być może, że niektóre wzruszenia, wielkiej rozpacz, zachwyty lub radości, przygotowują grunt dla pojawienia się stanu modlitwy, albo przyspieszają i ułatwiają jego pojawienie się, ale to nie jest warunek powszechny i konieczny; modlić się możemy wskutek przyzwyczajenia, bez żadnych wzruszeń przygodnych, na zimno, a wiadomem jest, że pod wpływem ćwiczeń i odpowiedniej kultury religijnej, zdolność do modlitwy rozwija się tak dalece, że człowiek, wykształcony w tym względzie, może w każdej chwili wywołać odpowiedni stan skupienia, i pochłonać się modlitwą w każdej sytuacji, tak samo, jak może w każdej chwili skupić się czynnie, dla obserwacji lub rozumowania.

Pomimo tego charakteru bezwzruszeniowego modlitwy, w znaczeniu wzruszeń życiowych, zawiera ona w sobie pewnego rodzaju napięcie samorodne, pewne usposobienie podświadome, podobne do monoideizmu wzruszeniowego, dzięki któremu właśnie utrzymanie skupienia nie potrzebuje wysiłku woli i stan skupienia jest natury biernej. Tę samą rolę, jaką w kontemplacjach przygodnych odgrywa czynnik wzruszeniowy, w kontemplacji religijnej odgrywa usposobienie, napór podświadomego, ruch kryptomnezycznych \*) warstw, odbywający się pod progiem świadomości.

\*) Wyraz kontemplacja miałby, sędzę, swój odpowiednik pojęciowy w polskim wyrazie zapastrzenie się. — Przyp. red.

\*) Kryptomnezja — dosłownie pamięć utajona, równająca się, według Abramowskiego, całkowitej treści podświadomości. Powstaje albo na drodze zapomnienia rzeczy, które w świadomości, w intelekcie były, albo na drodze bezpośredniego (z ominięciem intelektu, z ominięciem jasnego pola świadomości) zapadania w podświadome, bezimienne, wzruszeniowe sfery duszy. — Przyp. red.

Zrozumiemy to łatwo, przyjrząwszy się bliżej, jak wygląda psychologiczny proces modlitwy. Modlitwa, w rozmaitych swoich postaciach, zaczyna się zawsze od skupienia się umysłowego na jakieś słowa, znaki symboliczne, obrazy lub wyobrażenia. Z początku skupienie to jest do pewnego stopnia czynnem nawet, szczególnie u osób, które nie mają wprawy i muszą bronić się przeciw roztargnieniu. Wkrótce jednak ten wysiłek woli zanika, o ile modlitwa ma się istotnie rozwinąć, i przedmiot absorbuje uwagę, zniechęca ją, tworzy monoideizm bierny. Cóż się wtedy odbywa? Odbywa się proces bardzo podobny do tego, jaki widzieliśmy przy dysgnozach \*\*) sztucznych, różniący się jednak tem, że otamowywania uwagi wysiłkiem woli niema, bo zniechęca ją siła samego przedmiotu skupienia, i tem także — że inną jest natura przedmiotu, jego wartość psychologiczna. Słowa, znak lub wyobrażenie, pod wpływem skupienia, ulegają odmyśleniu, \*\*\*) skojarzeniowa strona zwykłych przyzwyczajęń umysłu słabnie, intelektualna czynność percepcyjna (postrzegania, — prz. red.), porównywania, analizy i wniosków coraz bardziej ulega otamowaniu, wskutek siły skupienia biernego, które nie pozwala na zwykłą czynność uwagi, albo też wskutek znużenia się umysłu przez powtarzanie tego samego w zamkniętem kole, (do czego między innymi służy także odmawianie różańca). Jest to dysgnoza, podobne do tamtego wyzolenie przedmiotu od intelektu, przeobrażenie rzeczy zwykłej na niezwykłą, percepcji na stan bezimienny.

Ale pozytywna strona tego procesu odmyślenia, to, co pozostaje, nadaje tej dysgnozie charakter specjalny, stanowiący „modlitwę“. Odmyślany przedmiot nie jest przedmiotem zwykłego doświadczenia, treść jego jest szeroko rozgałęzioną i łączy się zwykle z przeżyciami silnymi, z ważnymi momentami życia, z niepokojącymi zagadnieniami istnienia, których myśl nie mogła nigdy ani sformułować jasno, ani rozwiązać. To, co dla człowieka religijnego zawierają słowa „Bóg“, „Chrystus“, „odkupienie“ i t. p., są to całe światy wspomnień wzruszeniowych, z ciężkich lub dobrych chwil życia pochodzących, z silnych przeżyć dzieciństwa, z niepokojących myśli, z lęków i zwątpień. Wszystkie te wspomnienia, drżące zwykle w głębokich warstwach kryptomnezji, przesuwają

---

\*\*) **Dysgnozie i agnozie**, dwie formy przejawów podświadomości, wzgl. pamięci utajonej. Agnozja, dosłownie, **nirozpoznanie**, niewiedza wzgl. zapoznanie rzeczy, która się jednak w życiu była nadarzała. Dysgnoza — **rozpoznanie błędne**, złudzenie rozpoznania czy znajomości rzeczy, która w rzeczywistości nie nadarzała się. — Przyp. red.

\*\*\*) **Odmyślenie, odmyślenie**, u Abramowskiego znaczy pozbawienie odjęcie cech myślowych. W wielu wypadkach nadawałby się, sądzą, lepiej wyraz **zaniemyśleć** (zaniemyślenie), na kształt wyrazów zaniemówić, zaniemwidzieć i t. p. Bowiem, jak zobaczymy z dalszej treści artykułu, oznaczać on ma często stan zupełnego wyzbycia się intelektu, myśli wyraźnej. — Przyp. red.

się do progu świadomości, gdy uwaga skupia się silnie na ich symbol wspólny, przesuwają się czasem nawet tak blisko, że niektóre z nich przestępują ten próg, i modlą się, przeżywamy wtedy powtórnie silniejsze wspomnienia. Ale i bez tego wspomnienia określonego ruch kryptomnezji, jaki odbył się pod wpływem skupienia religijnego, daje znać o sobie świadomości nowym nastrojem, nową wzruszeniowością rozbudzoną. W miarę tego, jak zwykła intelektualizacja przedmiotu modlitwy słabnie, w miarę postępującej dysgnozji, pobudzona masa wspomnieniowa wyczuwa się coraz silniej; osłabiona czynność intelektualna nie może ją obrazować i rozwijać we wspomnienia określone; u progu świadomości nagromadzają się więc czucia rodzajowe tego zapomnianego, równoważniki uczuciowe przeżyć, ich bezimienna postać, stanowiąca właśnie ów specyficzny nastrój uczuciowy, jakiego doświadczamy w modlitwie.

Że tak jest istotnie, można przekonać się, obserwując u siebie podobne stany. Każde rozluźnienie skupienia religijnego, ale bez tracania go, wywołuje zwykle wspomnienie, intensywne, żywe, choć krótkie, jakichś ważniejszych momentów życia; stają wtedy przed oczami duszy naszej, jakby powtórnie przeżywane, dawne lęki i nadzieje, konkretne zagadnienia zła i dobra, które życie nasuwało, często nawet rzeczy z lat dziecińczych, nie mające na pozór znaczenia poważnego. Stąd także modlitwa usposabia zawsze do **rachunku sumienia** i w przepisach praktycznych Kościoła stosunek ten jest wyraźnie zaznaczony. Odwrotnie także, każde intensywne wspomnienie usposabia nas i uzdalnia do stanu modlitwy, wytwarza ten sam nastrój, jaki daje skupienie religijne. W pierwotnych religjach wspomnienie stanowiło nawet główną treść obrządków religijnych i miało swoją społeczną formę, jako **kult przodków**; przetrwało ono jednak i nadal, w systemach religijnych rozwiniętych rozumowo i społecznie, jako pierwiastek wciąż żywotny, przejawiający się w rozmaitych obrzędach i przepisach kościelnych, jak Dnie Zaduszne, modlitwy za umarłych, rachunek sumienia, spowiedź i t. p. Przypominanie intensywne i o zabarwieniu wzruszeniowym, jakie się wtenczas odbywa, przypominanie swego osobistego życia w małych szczegółach lub z mglistych wspomnień o przodkach i znajomych zmarłych, rozbudza bezimienne stany duszy, w kryptomnezji ukryte, którym zwykła czynność życiowa nie pozwala wystąpić, a stany te, nagromadzając się, mogą stopniowo zapanować nad umysłowością, pochłoniąć uwagę, znieruchomić ją i dać w rezultacie ten sam stan psychologiczny, jaki daje modlitwa. Jest to **kontemplacja wspomnieniowa**, stojąca bardzo blisko kontemplacji religijnej i z tego samego źródła psychologicznego pochodząca. Zwykle nawet religijne życie uzdalnia do niej i przyczynia się do jej rozwoju; życie zaś interesów użytecznych, życie rozumowe i celowe, kłopotania się i walki, czyni ludzi po większej części zupełnie niezdolnymi do wspomnieniowości, tak samo, jak czyni

niezdolnymi do modlitwy lub kontemplacji estetycznej. Wszystko to bowiem należy do tej samej dziedziny psychologii „bezimiennosci“, przeciwstawiającej się psychologii intelektu, którą walka o byt i ewolucja gatunku urobiła.

C. d. a.

---

## Myśl wolna — Myśl zorganizowana.

Pojęcie „myśli wolnej“ samo przez się musi być czemś nieujętem w ścisłe formułki. Jej wolność polega właśnie na tem, że nie uznaje żadnych granic, żadnych ograniczeń, że nie zadowolnia się ścieżkami, wydeptanymi przez poprzedników, a poszukuje nowych dróg, nowych przejść, nowych celów.

I dlatego właśnie tak trudno ją określić, i tak trudno ją pojąć ludziom, nawet skądinąd myślącym i zastanawiającym się.

Oto ostatnio „Kultura Robotnicza“ poświęciła artykuł wstępny (w Nr. 7 z dn. 24.II r. b.) rozważaniom o nicości społecznej „myśli wolnej“, której przeciwstawiła jedynie celową i rozumną ideę „myśli zorganizowanej“.

Czytamy tam:

„Jednostka niepodległa, jednostka, która od siebie rozpoczyna nową erę w dziejach świata i, nie czując się z niczem związana, rozmyśla nad tem, z którego końca należałoby świat przebudowywać, jest albo czemś przejściowym, przejawem wewnętrznego rozkładu społecznego, albo też sztuczną abstrakcją myślową myślicie-la książkowego. Rewolucyjna, czyli twórcza, myśl proletarjacka jest myślą karną i jaknajsilniej zorganizowaną. Tylko po burżuazyjnemu pojęta „myśl wolna“ sądzi, że działa rewolucyjnie, gdy daje przytyki w nos różnym umarłym świętościom, że wolno każdemu łobuzować się myślowo i rozpoczynać przebudowę społeczną wyłącznie ze swego podwórka — z jakiejś lokalnej organizacji, którą przypadkowo się prowadzi, lub nawet z grupy osobistych przyjaciół... Przyszłość świata należy do myśli doskonale karnej i ściśle zorganizowanej“.

Umyślnie przytoczyłem prawie całe zakończenie artykułu, aby uzmysłowić wolnomyślicielom, do jakich absurdalnie krańcowych wyników dochodzi myśl ludzka, gdy wkracza na śliskie tory partyjno-organizacyjne.

Pomijam zbyt dosadne wyrażenia w rodzaju „przytyki w nos“ — „łobuzować się myślowo“, które kładę na karb zbyt silnego temperamentu autora, i przechodzę do samej idei — negacji wartości myśli indywidualnej i apoteozowania myśli zorganizowanej.

Przedewszystkiem autor nieściśle wywodzi, w jaki sposób powstają nowe ery w dziejach świata.

Tu niema i nie może być stałego, regularnego, jednostajnego postępu, któryby się dał wymierzyć, wykreślić, przewidzieć zgóry. Tu są długie cisze, epoki zastoju, nagłe skoki — rewolucje, czasem wiekowe fermenty, a czasem błyskawice i pioruny.

Życie społeczne często staje się bagniskiem bez ruchu, bez drgnienia prawie; świat wegetuje; myśl drzemie. I nagle zjawia się duch wielki, wystrzela głową ponad tłum, rozumie to, czego inni nie rozumieją, może zresztą przeczuwają, ale bez świadomości; głosi nową prawdę, często opartą na dotychczasowych pojęciach, ale na tym podłożu wysnutą z głębi jego mocnej jaźni. To jest wolnomyśliciel.

Myśli i słowa jego jak gromy padają na nieruchliwe umysły masy. Przenikają w głąb dusz, stężonych w marazmie, i krzeszą iskry jakichś nowych pożądań, nowych tęsknot.

Człowiek ginie — czasem z głodu, czasem na krzyżu, czasem na stosie. Ale ruch, zapoczątkowany przez niego — nie ginie. Naprzód kilka jednostek podejmuje rzucone hasła, potem koła uczniów rozszerzają się i potężnieją, wkońcu myśl dostojna staje się idea tłumem — i zwycięża; nastaje nowa epoka.

Można zrobić zastrzeżenie, że tłum, niedojrzały do przyjęcia pewnej idei, musi odrzucić nową naukę, i wtedy niezrozumiany prorok staje się zjawiskiem dziwnym — na całe wieki. Ale twierdzić, że tłum sam z siebie wysnuje nową ideę, że proroków nie potrzebuje, że siła jednostki w pochodzie życiowym nie odgrywa żadnej roli — może tylko ten, kto w tym tłumie tonie, i nieufnie patrzy na nieliczne jednostki, przerastające go o głowę.

To jest właśnie owa krzywizna materialistycznego pojmowania dziejów, sprowadzona do hyperboli samoomamiania nie przez jej twórców, a przez nieudolnych głosicieli i komentatorów, którzy w quasi — logicznej konsekwencji „żelaznego prawa przyczyn i skutków“ dochodzą do przekonania, że rewolucja francuska musiała z konieczności doprowadzić do cesarstwa, nawet, gdyby Napoleon został zabity w bitwie pod Arcole.

Taką samą hyperbolą jest twierdzenie autora artykułu, że „rewolucyjna, czyli twórcza, myśl proletarjacka jest myślą karną i jak-najsilniej zorganizowaną“.

Ile wyrazów w tym hieratycznym zdaniu, które zresztą jest odbiciem poglądów większości zwolenników ruchów masowych, tyle błędów myślowych i tyle niekonsekwencji.

Zorganizowane i karne mogą być jednostki, tworzące tłum — lud — klasę społeczną — naród. Organizują je właśnie i utrzymują w karności jednostki silniejsze duchowo. A organizacja i karność polegają właśnie na tem, że tłumy zrzekają się prawa swobodnego myślenia i postępowania na korzyść swoich przewodców, narzucających im się siłą swojej indywidualności.

Nie myślę przeczyć, że organizacja i karność są nieraz potrzebne gromadom ludzkim, dążącym do osiągnięcia pewnych celów, ale apoteozowanie tej smutnej konieczności i przekonywanie prowadzonych na pasku tłumów, że ta karność jest jedyną prawdziwą „myślą twórczą” — jest zaprzeczaniem najelementarniejszym pojęciom o wolności poglądów i sumienia. Tej metody krępowania i paczenia umysłów, rwących się do życia, nauczyli się nasi wodzowie tłumów chyba od ojców kościoła.

Ale to nie wszystko. Autor znajduje jeszcze jeden sposób utrzymania w karności swych owieczek: podzielił myśl na dwie kategorie: proletarjacką i burżuazyjną. Nie rozróżnia myśli logicznej lub nielogicznej, silnej lub słabej, świadomej siebie lub bezwiednie kopijującej cudze myśli; to są widocznie drobiazgi, o których mówić nie warto; dla niego, a właściwie — dla tłumu powinno istnieć tylko jedno przeciwstawienie: karna, zorganizowana myśl proletarjacka, polegająca na bezwolnym ruchu w kierunku wytkniętym jej przez umysł kierowniczy — i „łobuzująca się” burżuazyjna myśl wolna, która jest przejawem wewnętrznego rozkładu społecznego.

Czyż to znów nie ta sama metoda ojców kościoła: dusza chrześcijańska, idąca do zbawienia poprzez wyzbycie się prawa do myśli — i dusza pogańska, wpadająca w sidła szatana i zasługująca na całopalenie na tym i na tamym świecie z powodu wylamywania się z jarzma karności kościelnej.

Konsekwencją tego podziału będzie orzeczenie, że „burżuj”, któryby się bezmyślnie poddał karbom organizacyjnym, zostaje zdrowym i sprawiedliwym proletariuszem, proletariusz zaś, którego inteligencja nie mieści się w ramach narzucanej mu karności, staje się rozkładającym i łobuzującym się burżujem.

I jeszcze jedna nieściskość: zestawienie „rewolucyjna, czyli twórcza myśl” jest zgoła niesłuszne; nie każda rewolucja jest jednoznaczna z twórczością, chyba gdyby do dziedziny twórczości zaliczyć wszelkie akcje i zmiany, a więc i najbardziej wsteczne; dowodem chociażby wypadki grudniowe w Warszawie, zamordowanie prezydenta, lub gnębienie kacerzy chrześcijańskich wbrew konstytucji.

Reasumując uwagi powyższe, stwierdzam:

Niema myśli burżuazyjnej lub proletarjackiej, jest tylko myśl logiczna lub nielogiczna, bez zależności od poglądów społecznych, wyrosłych na tle tarć życiowych.

Niema myśli łobuzerskiej lub zorganizowanej, jest tylko myśl niezależna lub skrępowana narzuconemi jej formułkami.

I wreszcie niema myśli swawolnej lub karnej, jest tylko myśl wolna lub zrezygnowanie z myśli własnej.

**Józef Landau.**



# Nieśmiertelność.

## II.

Z poprzedniego szkicu mogliśmy się zorientować, że pojęcia o nieśmiertelności były i są bardzo różnorodne i nie wyniknęły ze ścisłego rozumowania. Podłożem ich jest życzenie, wola życia. Teraz winniśmy wnikać w głąb tego życzenia i zastanowić się, o ile owe pojęcia temu życzeniu odpowiadają.

Mamy tu do czynienia z życzeniem o charakterze ogólnoludzkim, jakkolwiek w pewnych razach zauważano występowanie t. zw. instynktu śmierci, mianowicie u zgrzybiałych starców i u ludzi schorzałych, którzy mogą wskutek wyczerpania sił organicznych pragnąć kresu życia tak, jakwzyscy pożądamy snu. Mieczników). Motyw ten nie był obcym biblii, która podając wysoki wiek patrijarchów, mówi np. o Abrahamie: „I ustawał i zmarł Abraham w sędziwości wielkiej, stary i syt dni i przyłączon jest do ludu swego“ (I Mojż. 25, 8). Albo: „Zejdiesz w sędziwości do grobu, jako snopy znoszone bywają czasu swego“ (Ijob. 5, 26). Być może, iż właśnie ta tradycja instynktu śmierci była jedną z przyczyn niewiary w życie pozagrobowe panującej w Starym Testamencie. Niemniej popęd do życia, normalnie biorąc, jest ogromnie silny. Objaw ten będzie całkiem zrozumiały, gdy go ujmemy jako właściwość rozwijaną przez niezliczone łańcuchy pokoleń drogą doboru naturalnego. Te zwierzęta, u których wspomniany popęd był słabszy, były bardziej narażone na śmierć i stąd nie miały szans dłuższego przekazywania swych cech potomstwu. Jednakowoż jakkolwiek by był silnym ten popęd, jednostka prędzej czy później ulega zagładzie. Człowiek przeto, uświadamiając sobie niemożność osiągnięcia celu swego życzenia w świecie rzeczywistym, spełnia je w świecie wyobraźni i przedstawia sobie po realnej śmierci—dalsze pomyślane istnienie. W istocie swej ten przebieg psychologiczny nie nawiązuje wcale do „żywota wiecznego“, nieśmiertelności jako trwania bez końca. Chodzi tu raczej o przedłużenie bytowania ziemskiego, o zaspakajanie nadal pragnień, jakie się ma za życia. Wszystkie barwy, jakimi malujemy sobie świat zagrobowy są wzięte ze stosunków „doczesnych“. Ten świat więc nadaje tamtemu całą jego żywotność.

Równocześnie będąc ściśle związani ze swoim środowiskiem, pragniemy utrzymania łączności z niem, a nie wyodrębnionego istnienia. Mamy nadzieję patrzeć na drogie nam okolice, przebywać wśród przedmiotów, do których przywykliśmy, a nadewszystko zachować pewną styczność z blizkimi nam sercami. Nie do nieśmiertelności zatem dosłownie branej dążymy, nie do uwiecznienia własnej osobowości. Istotą człowieka, jak i wszystkiego co żyje, a może i całego wszechświata jest ruch, przemiana. — Jeśliby oczekiwana osobnicza nieśmiertelność była nieruchoma, człowiek by nie

zniósł jej, zanudziłby się, albo raczej zgola nie byłoby to życiem, jak już zauważył Nietzsche. Jeśli jednak zachodziłyby w człowieku przemiany, to w przeciągu niezmierzonej liczby wieków nie zostałoby nic z tego samego osobnika, wszystko uległoby przeobrażeniu, aby wciąż dalej się przeistaczać.

Przeobrażenia osobowości zachodzą już w ramach obecnego życia. Pomijam tu wyjątkowe przełomy duchowe i nader ciekawe zmiany poczucia jaźni u chorych umysłowo. Ograniczę się do przeobrażeń naturalnych dokonywujących się w miarę rozwoju jednostki. Między psychiką dziecka a człowieka dorosłego występują tak wielkie różnice, że mamy tu do czynienia wprost z różnymi osobami. Pewne podobieństwo charakteru, które je łączy, łączy tak samo przodków z potomkiem. Jedna osoba zaniknęła wystąpiła druga — pochodna od pierwszej. Przebieg ten trwa wciąż — z roku na rok, z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Co było przedtem, — nie istnieje już, — należy do przeszłości, jak wszyscy zmarli. Umieramy i odradzamy się co chwila, a jednak nie bierzemy tego tragicznie, gdyż dokonuje się to stopniowo. Śmierci obawiamy się, ponieważ dla naszego pojmowania stanowi nagłą przerwę, katastrofę. Otrzymujemy w ten sposób wielką, choć bolesną lekcję znikomości i marności rzeczy oraz zwrócenie uwagi na zagadkę będącą nad nami. Czujemy się pobudzeni do refleksji o świecie posiadających odcień mistyczno-religijny. Ten tajemniczy lęk odnosi się nietyle do kresu naszej indywidualności, ile do sposobu, w jaki on się dokonuje, — do gwałtownej przerwy. Marzeniem naszym jest nie uwiecznienie osobowości, ale łagodna przemiana, w której by uległo zanikowi wszystko, co przykre i niskie. Rzeczywistość przez zgon zadaje nam raz i e kłām tym marzeniom. Dlatego zagadnienie śmierci staje się częścią ogólnego zagadnienia istnienia zła w świecie. Zagadnienie to wbrew wszelkim theodiceom \*) przefilozofować się nie da. Ból fizyczny i moralny pozostaje bólem, ale możemy uczyć się opanowywać go przez naszą siłę etyczną. Odnosnie do śmierci musimy uświadomić sobie, że chęć przedłużania naszego bytu odrębnego jest owocem prostego egoizmu. Nasza indywidualność jest w swoim początku i rozwoju okolicznościowym wytworem dziedziczenia, wychowania i środowiska. W zmienionych warunkach przedstawiałaby się inaczej. Jako taka więc nie może mieć prawa do nieśmiertelności. Uzależnianie postępowania od kar i nagród pośmiertnych wnosi w obyczaje element kupiecki i nie zgadza się z wyższymi pojęciami etycznymi. Jest to zarozumiałem przypisywaniem sobie „zasługi“ o wartości nadprzyrodzonej, co już Reformacja umiała obalić. Bardzo trafnie charakteryzuje ten gruby a tak rozpowszechniony pogląd Baruch Spinoza: „Ludzie... uważają moralność i religijność i bezwzględnie wszystko, co należy do dzielności ducha, za ciężar, który spodziewają się zrzu-

\*) Theodicea — obrona Boga t. j. próba godzenia jego dobroci i wszechmocy ze złem na ziemi.

oieć po śmierci, otrzymując nagrodę za swą uległość... A gdyby w ludziach nie było tej nadziei... woleliby wszystkim urządzić według swych chuci. Wydaje mi się to niemniej niedorzeczne, aniżeli to, gdyby ktoś nie wierząc, że może dobrymi pokarmami odżywiać swe ciało na wieki, wołałby dlatego raczej karmić się truciznami i jadami" (Etyka sposobem geometrycznym wyłożona).

Naszą zasadą etyczną jest właśnie ceniecie potrzeb drugich, jakby swoich własnych, odnalezienie w swej duszy najściślejszego związku ze wszystkim, zacieranie różnicy między „ja“ a „nie ja“, jak najdalej idące poświęcenie osobistych interesów dla ogólnego dobra, poświęcenie znajdujące samo w sobie najdoskonalszą nagrodę. Czy jednak ze śmiercią „wszystko się kończy“? Musimy śmiało i wprost spojrzeć w twarz temu zagadnieniu. Pocięcha, że pozostają nasze dzieła i skutki naszej pracy jest niewystarczająca, gdyż ludzkość jako taka będzie miała swój koniec równie, jak go ma jednostka. Świadomość ta dla umysłu filozoficznego jest nawet bardziej przykra, niż świadomość własnej znikomości. Czy zatem i człowieka i całą ludzkość czeka zupełna zagłada? Sądzę, że takie ujęcie byłoby mocno powierzchowne.

Mamy podstawy do przyjęcia, że myśli działają i na odległość, że zatem myśli umierającego mogą się dalej wcielać, a ginąca ludzkość może tą drogą zapładniać życie duchowe na innych rodzących się globach. To jednak jeszcze nie rozwiązuje sprawy ostatecznie. Powiedzieliśmy, że w istocie nie chodzi o przedłużanie osobistego istnienia w nieskończoność, ale o łagodne, ewolucyjne przeobrażenie jej. Brak tego przeobrażenia—śmierć jest szczegółowym przypadkiem ogólnego zagadnienia zła w przyrodzie. Otóż w wiekuistych a bezgranicznych procesach kosmicznych zło to może być naprawione, tragiczne załamania wyrównane, nawet bez konieczności przyjęcia grubo substancjalnej trwałości jednostki. Umożliwia to wielka rytmika wszechświata. Jakoby w olbrzymich falach powtarzających się przez akcję i reakcję wyłaniać się będzie nasza ludzkość z rozsypek gwiazdnych wraz z ziemią i systemem słonecznym, odnawiać się w postaci coraz lepiej odpowiadającej jej potrzebom. W jaki sposób to się dokona i czy właśnie tak, nie mamy wystarczających danych wskutek ograniczoności naszej wiedzy. Jednego wszakże możemy być pewni, a mianowicie, iż to Odwieczne Łono, z którego wyszliśmy i które w nas wszczepiło nasze pragnienia, da nam także ze swej nieprzebranej obfitości i ich zaspokojenie. Inaczej w samym pojęciu Bytu tkwiłaby jakaś nieusuwalna sprzeczność. Sposobów na to ma ono więcej, niż pomyśleć jesteśmy w stanie. Ludzie wierzący umieją opowiadać wszelkie szczegóły z zakresu świata zaziemskiego, gdy ich jednak zapytać o dowody, stwierdzają, że to jest „tajemnica“. My postępujemy wprost odwrotnie: Wyprowadzamy główną zasadę z dostępnego każdemu rozumowania, szczegóły zaś pozostają dla nas niedostępne. Przyjmujemy wielką wędrówkę duchową, odradzanie się *naszych* myśli i sił psychicznych, nie potrzebując do tego odrębnej

duży. Podobnie zresztą buddyzm, odrzucając wiarę w „duszę“, głosi zarazem odradzanie się. Rozszerzamy to jednak i na całą ludzkość, tak że z tych perspektyw nie tylko życie jednostki, ale również ludzkości, a nawet wszystkich poprzedzających, paleontologicznych gatunków staje się drobnym epizodem w niezmiernym tajemniczym łańcuchu. W wędrówce tej rozwijają się wszelkie możliwości, jawią się istoty nienarodzone, dokonują czyny niespełnione. Wszelkie fazy życia od dzieciństwa do sędziwości znajdują swój doskonały wyraz. O twórczość tu chodzi, o urzeczywistnianie Dobra, nie o przyjemności niebieskie. I w miarę jak wypełniają się te dążności, osiąga się pokój zupełny, następuje powrót do owego Prałona, — Nirwana. Nie jest to żaden akt specjalny, jak uczą mędrcy indyjscy, ale proces wiekuisty. Nirwana jest już między nami i w nas. Nie przedstawia ona przeciwieństwa twórczości, lecz związana z nią najściślej — jest zwycięstwem w boju o świętą sprawę. Niema więc „tego“ i „tamtego“ świata. Punktem ciężkości jest dla nas to życie doczesne, ale ono znajduje się już w wieczności. Zmarłych wstanie tego co zmarło, dokonuje się już w nieustannie. I sąd już się dokonuje, jako powiada Ewangelja Janowa: „Kto w Niego (Odwieczne słowo, Syn Boży) wierzy, ten nie będzie sądzony, kto zaś nie wierzy, ten już jest osądzony“.. (Rozdz. 3, 18).

Na zasadnicze potępienie jednak niema tu miejsca. Cały nasz pogląd opiera się na konieczności zbawienia powszechnego. Bajka o piekle przestaje już ogół straszyć. Lud staje się dojrzałym. Temrychlej też, aby uchronić go od niebezpiecznego przesilenia moralnego, należy otwierać mu oczy na inne pobudki uczciwego postępowania.

Niegdyś Mickiewicz — Konrad w poczuciu swej mocy indywidualnej wyzwał Boga, jako głównego przeciwnika, na straszny pojedynek i... runął... My, wznosząc się ponad ciasne szranki bytu osobniczego, odnajdujemy Boga jako identycznego z nami w naszej głębinnej, bezosobowej wieczności — i tak dopiero mamy prawo rzec:

Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę!  
Cóż Ty większego mogłeś zrobić — Boże?

**Marjan Tadeusz Lubecki.**

## Chrystus i indyjski Krszna.

Z powodu artykułiku M. T. L. w Nr. 7-ym i uwagi J. L. „Na marginesie” w Nr. 8-ym „Myśli Wolnej”.

Prostując objaśnienie imion **Jezus** i **Chrystus**, dane w Nr. 7-ym przez p. M. T. L., p. J. L. powołuje się na A. Niemojewskiego, który powtarza za C. Renooz'em, że „greckie słowo *Christos* było tłumaczeniem hinduskiego *Kriszna* (co po sanskrycku znaczy: święty). Słowo to nie było imieniem własnym, ale przydomkiem. (*Kriszna* jest w mitologii indyjskiej nazwą boga *Wisznu* w jego ósmej przemianie“).

Twierdzenie to nie jest dokładne.

Przedewszystkiem ten wyraz indyjski należałoby pisać po polsku nie **kriszna**, ale tylko **krszna** (bez *i*, z *r* zgłoskotwórczem czyli samogłoskowem, na podobieństwo np. czeskiego lub słowackiego *prst*, *smrt*, *krk*, *prvy*, *vrba* i t. p.). Pisanie *ri* zamiast *r* zawdzięczamy transkrypcji angielskiej. Etymologicznie, t. j. w związku historycznym, na podstawie odpowiedniości elementów wymawianiowo-słuchowych i morfologicznych w pokrewnych sobie językach arjoeuropejskich, indyjski wyraz **krszna** sprowadza się do tego samego źródła praarjoeuropejskiego, co prasłowiańskie **czrn-**, z którego następnie rozwinęło się m. in. polskie **czarn-**. A więc **krszn-a-** znaczy pierwotnie „ciemny“, „czarny“. W greckim nie mamy odpowiedniego rdzenia czyli pierwiastka.

Znakomity słownik sanskrycki „*Sanskrit-Wörterbuch in kürzerer Fassung bearbeitet von Otto Böhtlingk*. St. Petersburg. 1881. Zweiter Teil“ podaje rozmaite odcienie znaczeń wyrazu **krszna** (jest to postać nie tak zwanego mianownika czyli 1-go przypadku, ale tylko tematu czyli osnowy, wspólnej wszystkim przypadkom i występującej zwłaszcza w złożeniach czyli kompozytach). Znaczenia te dają się sprowadzić do następujących głównych odmian:

- 1) Przymiotnik „czarny“, „ciemny“; także „czarny“ w znaczeniu moralnem („czarny charakter“). W połączeniu z rzeczownikiem **paksza** „skrzydło“, „strona“, „połowa miesiąca“ oznacza „ciemną połowę miesiąca, przeciąg czasu od pełni do nowiu“.
- 2) Rzeczownik „czarna barwa“, „czarny kolor“.
- 3) Nazwy rozmaitych czarnych zwierząt, owadów i roślin, jak np. „wrona“, „kukułka indyjska“, „pewien krzak“.
- 4) Wogóle nazwy rozmaitych czarnych, ciemnosinych i ciemnogrnatowych przedmiotów.
- 5) Czwarta epoka świata.
- 6) Przydomki rozmaitych bóstw, kohaterów, królów i ludzi wogóle.
- 7) Imiona własne, np. pewnego dawnego śpiewaka, pewnego dawnego mędrca, zrodzonego z Dewaki.
- 8) Od tej samej matki, Dewaki, pochodzi opiewany w Mahabharacie bohater i nauczyciel **Krszna**, wierny sprzymierzeniec Pan-

**dawy**, wzniesiony ostatecznie do godności bóstwa i utożsamiany z bogiem Wisznu. Ma on tysiące żon, z których osiem jest szczególnie wyróżnianych.

Wielki słownik sanskrycki, jeden z najznakomitszych słowników świata, „*Sanskrit Wörterbuch herausgegeben von der Kaiserlichen Akademie der Wissenschaften bearbeitet von Otto Böhtlingk und Rudolph Roth*. Zweiter Teil. St. Petersburg. 1858“ podaje te same znaczenia wyrazu **krszna**. Co zaś do ubóstwionego bohatera i nauczyciela **Krszna** znajdujemy tu jeszcze następujące dodatkowe szczegóły: jego pełna nazwa jest **Jadawa Krszna** i jest on synem **Dewaki** z ojca **Wasudewa**; dla uniknięcia prześladowań **Kansy**, spędza młodość u pasterza **Nandy** i jego żony **Jaśody** i uchodzi za ich syna. Z tego chciano wioskować, że **Krszna**, według dawniejszego podania, był istotnie synem pasterza krów i jego żony. W dawniejszym podaniu **Krszna** jest ubóstwionym bohaterem i nauczycielem, w nowszym zaś podaniu obok zwycięskiego bohatera występuje także młody pasterz, oddany nadmiernie rozkoszom miłości. **Krszna** jest ojcem **Pradjumny**, t. j. boga miłości. Już dawno wypowiedziano zdanie, że zaznajomienie się z Chrystusem i chrześcijaństwem wpłynęło silnie na rozwój podania o Krsznie; inni jednak uczeni zwalczali ten pogląd. Leksykografowie czyli słownikarze indyjscy przytaczają **krszna** jako przydomek boga **Wisznu**. W systemie filozoficznym i teologicznym Dżajny jest Krszna jednym z dziewięciu **czarnych** Wasudewów. U buddystów ukazuje się Krszna jako głowa **czarnych** demonów, występujących jako przeciwnicy Buddy i demonów **białych**.

Wspomniany tu **Kansa** był kuzynem (bratem ciotecznym) **Dewaki**, matki **Krszny**. Ponieważ przepowiedziano mu, że zginie z ręki jednego ze swych siostrzeńców, starał się zabijać wszystkie dzieci Dewaki. **Krsznie** jednak udaje się uniknąć jego prześladowań, a wkońcu sam go zabija. Legenda ta przypomina poniekąd legendę o wymordowaniu niemowląt betleemskich przez Heroda; różni się ona jednak od tej ostatniej zasadniczo w tem, że Chrystus unika wprawdzie losu, gotowanego mu przez Heroda, ale też i sam nie zabija swego prześladowcy.

W jednym z najnowszych słowników sanskryckich, „*The student's Sanscrit-english Dictionary. By Vaman Shivram Apte...* Second Edition Bombay. 1922. London“, znajdujemy w streszczeniu niektóre dopełnienia do wymienionych powyżej danych o ubóstwionym Krsznie Indusów. Był on najbardziej czczonym bohaterem mitologii indyjskiej i najbardziej popularnym ze wszystkich jej bóstw. Chociaż rzeczywisty syn Wasudewy i Dewaki, a więc krewny **Kansy**, uchodził, ze względów praktycznych, za syna **Nandy** i **Jaśody**, przez których był wychowywany i przy których spędził dzieciństwo. Tutaj to jego boski charakter zaczął coraz bardziej wychodzić na jaw, kiedy z łatwością zniszczył najgroźniejszych demonów, jak **Baka**, **Putana** i innych, którzy byli naślani przez **Kansę** dla zgładzenia go ze świata, i kiedy dokonał kilku innych czynów,

świadczących o jego niepospolitej mocy. Głównymi towarzyszkami jego młodości były żony pasterzy krów, między którymi to niewiastami Radha była jego największą ulubienicą. Zabił Kansę, Narakę, Keśina, Ariszte i cały zastęp innych potężnych demonów. Po ogólnym wytepieniu rodu Jadawów (potomków króla Jada) Krszna został nieumyślnie zabity przez myśliwego imieniem Dżaras, który puścił w niego strzałę, wzięwszy go zdaleka za zwierzyne. Krszna miał 16000 żon, ale jego ulubienicami były Rukmini i Satjabhama, jak również wzmiankowana powyżej Radha. Mówiono o nim, że był barwy ciemno-błękitnej lub też podobnej do chmury.

Powtarzam te wszystkie szczegóły dla pokazania, że nawet ze strony rzeczowej między legendą o Krsznie a legendą o Chrystusie daje się stwierdzić tylko odległe podobieństwo; natomiast istnieją między nimi zasadnicze różnice. Więcej już podobieństwa zachodzi między podaniem o Buddzie a podaniem o Chrystusie.

Wyraz grecki **Christos**, a właściwie **Khristos** (Christos lub Christus jestto transkrypcja łacińska), w zastosowaniu do Jezusa, czy to jako przekład równoznacznego wyrazu hebrajskiego, czy też niezależnie od wszelkich przekładów, oznacza „namaszczony“, „pomazany“, a więc Pomazaniec boży. Od tego wyrazu greckiego pochodzą słowiańskie rdzenie **krist**, **krest**, **krst**, **chrest**, **christ** i t. p., a więc m. in. wyrazy rosyjskie **krest**, **krestjanin**, **christjanin** i t. p., polskie **chrzest**, **chrześcijanin** i t. d.

W każdym razie nazwa grecka **Khristos** nie ma nic wspólnego z nazwą staroindyjską czyli sanskrycką **Krszna**. Jeżeli da się wykazać, bądź to związek historyczny, bądź też podobieństwo ogólnoludzkie między podaniami, związanymi z wyobrażaną osobą Krszny, a podaniami, odnoszącymi się do wyobrażanej osoby **Chrystusa**, trzeba ich dowodzić w inny sposób, innymi metodami, ale wszelkim zestawieniom językoznawczym należy dać raz na zawsze spokój.

Przedewszystkiem zaś nie można się nigdy powoływać na Andrzeja Niemojewskiego, który nie posiadał dostatecznego przygotowania filologiczno-lingwistycznego i traktował te sprawy zbyt powierzchownie, bez dostatecznej krytyki i ścisłości naukowej. W kwestji pokrewieństwa Krszny z Chrystusem zwracał się niegdyś do mnie. Przestrzegąłem go, ażeby się nie dawał bałamucić dyletantom i turystom w rodzaju Jacolliot i innych jemu podobnych. Wolał on jednak pozostać przy podsuniętem mu przez tych panów mniemaniu, bo mu wydawało się nazbyt pojętnem i wybornie pasowało do powziętych z góry „teorii“, stworzonych za pomocą naciągów i przekręcań.

W każdym razie Andrzej Niemojewski nie jest na tem polu żadną „powagą“.

J. Baudouin de Courtenay.

## Z piśmiennictwa.

Niedawno ukazał się Nr. 2 „Biblioteki Stow. Woln. P.“, który stanowi broszura J. Hempla p. t. „Ewangelje, ich powstanie i znaczenie“. Broszura ta czyni zadość potrzebie popularnego wyjaśnienia genezy ewangelji i czyta się ją z prawdziwym zajęciem. Może jednak autor, wyszukując sprzeczności w tekście ewangelji, zbyt pochopnie przeciwstawia sobie pewne wersety, nie zadawszy sobie trudu wniknięcia głębiej w ich treść. Za przykład może tu posłużyć doszukiwanie się sprzeczności między sentencją „który jest większy z was będzie sługą waszym. A kto by się wywyższał, będzie uniżon“ (Mat. 23, 11, 12) — a zdaniem: „Wyście z niskości, a jam z wysokości. Wyście z tego świata, a jam nie z tego świata“. (Jan 8, 23). Dla mnie przynajmniej jest zupełnie zrozumiałe, że skromność i usłużność wobec bliźniego może łączyć się z poczuciem duchowego posłannictwa.

Takie traktowanie Ign. Loyoli jako równie dobrego chrześcijanina jak i Tołstoj (str. 35) wydaje mi się wątpliwem. Daleki jestem od utrzymywania, że nauka ewangelji jest jednolitą, niemniej możemy stwierdzić, że są kierunki, które żadnego punktu zaczepienia w Now. Testamencie nie znajdują i jako takie powoływać się na księgę tę nie mają prawa. Takim jest właśnie jezuityzm. Autor przeprowadzając pracę rozbiorczą nie zostawił już miejsca na uwzględnienie tych wartości, jakie ewangelja rzeczywiście człowiekowi przyniosła. W związku z tym występuje pewne niedocenienie znaczenia kierunków, które nawiązują do ewangelji. Są to pewne usterki broszury. Zasadnicze ujęcie dziejowego chrześcijaństwa natomiast — jako procesu społecznego — jest już obecnie niezaprzeczone. Również duch prawdziwie wyzwoleniecy i do myślenia pobudzający zaleca tę książeczkę każdemu szukającemu nowych dróg.

M. T. L.

## Ruch wolnomyślicielski a życie społeczno-polit.

Dotychczasowa działalność Stow. Wolnomyślicieli Polskich, zakończona obradami zjazdu krajowego, zmusza nas do zastanowienia się nad istotną treścią wolnomyślicielstwa w Polsce i jego stosunkiem do życia społeczno-politycznego, od rozwoju którego ruch wolnomyślny ściśle jest zależny i na jego terenie się rozsnuwa.

Punkt 3-ci § 1-go statutu Stow. brzmi: „Celem Stow. W. P. jest szerzenie myśli, niezależnej od wszelkich przesądów, obrona



wolności przekonań w dziedzinie nauki, sztuki, religii i polityki, oraz walka o laicyzację życia społecznego“. Szerzenie myśli, niezależnej od wszelkich przesądów — zasada ta mówi sama za siebie: walka z zaciemnianiem umysłowości jednostek przez czerstwe systematy religijne i obyczajowe, określające ramy i kategorie myślenia, poza które przekroczyć nie wolno.

Zasada obrony wolności przekonań w dziedzinie nauki, sztuki, religii i polityki, gwarantująca rozwój indywidualnych poglądów poszczególnych jednostek i zwalczająca zatechłe autorytety, tak częste w dziedzinie nauki i sztuki — wykazuje zarazem, że nie z istotą religii walczymy, lecz o możliwość krytycznego do nich stosunku i indywidualnego ujmowania swych religijnych praw i obowiązków.

W związku z wolnością przekonań w polityce musimy wprowadzić pojęcie „wolnomyślicielstwa politycznego“, polegającego na przyzwyczajaniu jednostek, biorących udział w ruchu politycznym, do krytycznego stosunku do dogmatów, zawartych w bliskich im programach partyjnych, które, jak wszelki skończony i sformułowany dogmat, nie mogą być bez wad.

Syntezą powyższych zasad jest dążenie do urobienia samodzielnej w swych czynach i myślach „jednostki samej w sobie“, patrzącej na wszystko przez pryzmat swego „ja — samokrytycyzmu“.

Laicyzacja życia społecznego jest realną zdobyczą walki o rozwój Wolnej Myśli i Postępu.

Oddzielenie kościoła od państwa, uznanie prawne bezwyznaniowości w postaci gminy bezwyznaniowej i szkoły świeckiej — oto formy tych zdobyczy.

Zgodnie ze statutem S. W. P. wyliczyliśmy wszystkie zadania ruchu, o które dotychczas, w mniejszym lub większym stopniu, walczoneo.

Jednym z zadań szczegółowych dotychczas zaniedbanych, jest energiczne przeciwstawienie się wszelkim rodzajom represji za przekonania polityczne, religijne lub przynależność narodowościową.

Akcja ta może być skuteczną tylko przy ścisłym skoordynowaniu działalności S. W. P. z ruchem socjalistycznym, w szczególności z klasowym ruchem zawodowym, nie zapominając, że ruch wolnomyślicielski winien być ponadpartyjnym ruchem wyzwoleniowym, walczącym o rozwój idei Postępu i wyzwolenia z pęt ucisku wyznaniowego i politycznego, jako ściśle z sobą związanych.

Przy tej okazji muszę przypomnieć, że, w początkach działalności S. W. P., było dążenie do współdziałania z klasowym ruchem zawodowym, o czym wyraźnie mówiły okólniki Zarządu Głównego w sprawie zorganizowania kół miejscowych Stowarzyszenia — niestety, pozostało to tylko w sferze zamierzeń...

O tak ważnym czynniku, jakim jest prasa w ruchu wolnomyślicielskim w Polsce, mówiono wiele na łamach „Myśli Wolnej“, również — na zjeździe; ogólnie stwierdzono, że najważniejszą jej

wadą było to, że nie docierała i dotrzeć nie mogła do szerokich warstw robotniczych, mając ciasne koło czytelników-inteligentów.

Z obrad zjazdu widzieliśmy niezadawalający stan pracy w Stow., którego głównym powodem jest brak sprężystości organizacyjnej i tężyzny przekonań, właściwe t. zw. inteligencji — brak żywiołu robotniczego na odpowiedzialnych stanowiskach w Stowarzyszeniu, był błędem uprawianym od początku.

Na przyszłość musimy zdać sobie sprawę, że akcja wolnomyślicielska, prowadzona **wyłącznie** w imię swobody idywiduum, świadomego swych praw i obowiązków wobec społeczeństwa, którego jest członkiem — akcja ta może grupować tylko „wolnomyślicieli“, wyzwalających się społecznie i politycznie, którzy w życiu osobistym mają odwagę stosować zasady tego potrójnego wyzwolenia.

J. Straszewski.

Pomieszczamy powyższe uwagi ob. Straszewskiego w myśl naszych haseł wolnomyślicielskich, jakkolwiek nie ze wszystkimi jego wywodami zgodzić się możemy.

Nigdy nie było celem S. W. P. współdziałanie z klasowym ruchem zawodowym; celem było zawsze dążenie do szerzenia wśród sfer robotniczych zasad wolnej myśli.

Tworzenie kół miejscowych nie pozostało tylko w sferze zamierzeń, ponieważ koła takie już powstały i wciąż tworzą się nowe (patrz sprawozdanie ze Zjazdu).

„Myśl Wolna“ rozchodzi się przeważnie wśród inteligentnych robotników; duży procent naszych czytelników stanowi nauczycielstwo wiejskie, co jest najlepszym wskaźnikiem, że pismo nasze spełnia swoje zadanie, polegające nie na agitowaniu nieświadomych pół-analfabetów, a na dostarczaniu materiału myślowego inteligentnym jednostkom, które, stykając się bezpośrednio z najszerzszymi warstwami ludu, mogą prowadzić propagandę ideową i oświatową w duchu wolnomyślicielskim.

Nie rozumiemy zupełnie, dlaczego brak sprężystości organizacyjnej i tężyzny przekonań ma być właściwością t. zw. inteligencji. Zdaje się, że jest wręcz przeciwnie: każdej organizacji masowej nadają sprężystość i tężyznę właśnie jednostki inteligentne, biorące w niej udział.

Wreszcie z naciskiem stwierdzamy, że na odpowiedzialnych stanowiskach w Stowarzyszeniu znajdują się jednostki, wybierane przez silną większość robotniczą; daje to, zdaniem naszym, miarę poziomu umysłowego większości członków naszego Stowarzyszenia, którzy widocznie uważają, wbrew pogładowi ob. Straszewskiego, że niekoniecznie trzeba być fachowcem — robotnikiem, aby mieć odpowiednie kwalifikacje do szerzenia idei wolnej myśli, lub prowadzenia pisma w tym duchu.

(Przyp. red.).

## Wolnomyślność a człowiek pracy.

Ile razy odważyłem się spojrzeć głębiej w całokształt życia naszego w Polsce, tylekroć cofałem się przerażony bezdenną pustką jaką stanowi przymus religijny pokrywający całkowity brak jakichkolwiek walorów moralnych, uczuć ludzkich lub godności osobistej. Nie będę tu mówił o ludziach którzy z racji zamożności mają możność obfitego czerpania ze źródła wiedzy, ale chcę zwrócić uwagę na tych maluczkich, którzy prócz znoju, trudu, nieszczęść i niedostatku nic w życiu nie zaznali! Chcę mówić o robotnikach względnie pracownikach umysłowych.

Często czytamy utyskiwania, słyszemy przygany nie szczęzone robotniarzom, że aczkolwiek uświadomieni i wyzwoleni z przesądów zależności niewolniczej od „pracodawcy“ czy nawet „chłébodawcy“ (jak chcą świętoszkowie) bezwolnie ulegają przemocy kleru i we wszystkich ważniejszych momentach życia do usług tegoż kleru się uciekają. Mówi się, że człowiek świadom swej godności, jak potulne cięło, poddaje się najdzikszym wymaganiom rytuału czy przepisów kanonicznych; że ten czy ów socjalista czy komunista nawet, działacz społeczny nie umie się otrząsnąć z naleciałości „wiary“ czy wyznania i brnie dalej w zależność wszechstronna, prowadzony na jedwabnej niteczce „opinji“ przez przewrotnych a jeszcze wszechwładnych „popów“. Wskazuje się także na pojawiające się w pismach robotniczych płaczące skargi „pokrzywdzonych“, „obdartych“ przez księży robotników nie umiejących zwalczyć ohydnej mafji klerykalnej ani ominąć zastawionej na się łapki. Tak! to prawda. Mało jest ludzi wolnych na prawdę!

Robotnik czy też człowiek, żyjący z pracy rąk, w większości wypadków zrozumiał już i dokładnie przejrzał całą potworność stosunków prawno-religijnych; wie, że całość komedijek kościelnych jest prostym oszustwem potrzebnym do wyciągania pieniędzy z kieszeni wierzącego tłumu; że każdy nieomal ksiądz, pastor czy inny „duchowny“ to prosty szarlatan pasorzyt społeczny — ale... człowiek taki wychowany w atmosferze przesiąkniętej wpływem kościoła nie śmie sięgnąć ręką (ba! pomyśleć nawet o podobnym „świętokradztwie“) po błyskotliwe łaszki „świętości“ by nagiego trupa, pokrytego ranami i wrzodami wiekowej rozpusty, oszustw, mordów, zbrodni i niewoli przed oczy całemu światu robotniczemu rzucić! Prócz tego, żyjąc pod ustawiczną grozą prawno-państwową, nie wie co począć gdy się trzeba ożenić, zameldować urodzenie lub pochować zmarłego, a nawet, nie mając ugruntowanego poczucia sprawiedliwości i prawdy, nie umie rozwiązać problemu jak uspokoić wyrzuty sumienia, rozwiązać wątpliwości życiowe i t. p., musi godzić się z konieczności z obecnym stanem rzeczy i z buntem w głębi ugina karku przed kolosem spróchniałym już i słabym, ale jeszcze przytłaczającym mocą starych zwyczajów

i praw. Tak! Państwo Polskie, Wolne i Niepodległe nie ma obywatela bez pieczęci przynależności religijnej, nie wie o urodzeniu się nowego członka społeczności bez aktu kościelnego, nie zna małżeństwa bez wątpliwej wartości „błogosławieństwa“ religijnego i nie wie o zgonie człowieka bez świadectwa kościoła!!!! Oto co jest podwaliną ciemnoty, oto co gniecie pierś człowieka w Wolnej Polsce.

Robotnik to czuje, widzi rozpacz swego położenia, ale nie potrafi zdusić mafii klerykalnej, nie umie się odważyć żyć inaczej! A więc trzeba mu tę drogę wskazać! Niechże „Myśl Wolna“ zejdzie z wysokości badań naukowych do suteryn i zatechłych izb pracowniczych, niech wleci ptakiem na poddasza i niech tym, co karmieni zatechłą średniowieczną strawą duchową, wskaże nowe życie, nową wolną myśl i wielkie ideały. Niech ci, którym dane jest wiele wiedzieć, którzy wiele dla nowych dni już wycierpieli, zejda w szary tłum i w Związkach zawodowych, Klubach Robotniczych rozniecą wielkie ogniska nowych myśli i uczuć!

Wypłenicie z duszy resztki przesądów religijnych, dajcie i tym małuczkim poznać ogrom ukochania człowieka a tym samym wypłenicie potworne stosunki wyznaniowo-narodowościowe i zdusicie raz na zawsze ohydny zmorę której na imię Religja.

Niechże hasło „My życie nowe stworzymy sami“ i tę jeszcze dziedzinę obejmie!

**Józef Kobyłecki.**

## W sprawie Numerus Clausus.

Sprawa Numerus Clausus na wyższych uczelniach nie jest tak błaha jakby się zdawało napozór. Pomimo protestu, jaki w komisjach sejmowych konstytucyjnej i oświatowej, założyli przedstawiciele ugrupowań socjalistycznych, kwestionując wniosek prof. Kopoczyńskiego ze względów formalnych i merytorycznych, wniosek ten jednak ma być nadal omawiany i głosowany na komisjach; zachodzi poważna obawa, że większością głosów prawicy i centrum (P. S. L. — Piast) — wniosek omawiany przejdzie na plenum Sejmu.

Orientujemy się, że pod płaszczykiem tego zgoła „niewinnego“ projektu kryją się ostre i brudne pazury naszej rodzimej reakcji. Utwierdza nas w tem przekonaniu poprawka zgłoszona przez ks. Lutosławskiego, wg. której ograniczenia procentowe mniejszości narodowych winny rozciągnąć się na wszelkie instytucje społeczne, samorządowe, komunalne, państwowe, dobroczynne. Chrześcijańska etyka i miłosierdzie księdza Lutosławskiego umie przezmoczyć tego rodzaju podłośćki, by w ten sposób „regulować“ i tak

trudne i zabagnione stosunki naszego życia społecznego. Wg. tego zaiste genialnego projektu w szpitalu miejskim np.  $\frac{1}{3}$  łózek może być tylko zarezerwowana dla ludności niepolskiej. Wyobrażamy sobie tragicomedję tego rodzaju, gdy pod bramą szpitalną będzie konał chory nie-polak, a w szpitalu czysto-polskie łózka będą czekały na czysto-polskich chorych. Ideologia godna chrześcijanina. Trudno przypuścić, by w sercach „ojców Narodu“ obudziła się naraz tak gorąca i szczerza troska o dobro ludności czysto-polskiej. Projekt ten jest zwykłym środkiem, którym reakcja rozpoczyna walkę o władzę i przewagę nad ludem pracującym Polski. Od żyda do socjalisty od socjalisty do robotnika — oto szczerść intencji reakcji naszej.

Jasnym jest dla nas, że Demokratycznej Rzeczpospolitej naszej, na której odbudowę złożyć się musiał krwawy wysiłek mas miljonowych, ginących w armjach polskiej, niemieckiej, francuskiej, rosyjskiej i innych, jasnym jest, że tej nowopowstałej Republice daleko do żywotności i zdrowia moralnego nowopowstałego do życia narodu. Czyż więc ta odrobina praw obywatelskich (a zaliczam do nich te tylko, które są w życiu stosowane, gdyż większość to tylko piękne frazesy) ma być pogwałcona i zduszona w imię postępu, czy też cofania się do średniowiecza... Ks. Lutosławski z jezuicką obłudą prawi o rzekomej „*justitia distributiva*“ która wymaga ograniczeń procentualnych mniejszości narodowych na wyższych uczelniach i w życiu społecznym. Ta „szlachetna“ idea przypomina nam wynurzenia p. Grabskiego, który jednak ma odwagę jawnie napaść na Demokrację, apoteozować wolny pasek i indywidualne parcie do bogacenia się, modlić się do monarchji i żydów bankierów i bogatych paskarzy.

(Wyżej wspominałam o właściwych intencjach panów z Chrz. Jedn. Nar.). Możliwość przyjęcia tych wniosków w Sejmie stawia nas wobec groźnych ewentualności politycznych i społecznych. Nas wolnomyślicieli głównie moment drugi obchodzi i niepokoi. Nie należy się łudzić. Hasła takie przenikną w masy i wydadzą bogate plony w charakterze bojkotów, mniejszych i większych starć, bójek a nawet pogromów. Nieodzowny to zaiste czynnik samowychowawczy w społeczeństwie naszym. W czasach tak trudnych pod wszelkimi względami dla pracy wychowania społecznego, w czasach, gdy o rzetelnym postępie mowy być nie może, gdy łątamy to życie kulturalne u nas olbrzymim wysiłkiem jednostek, gdy nędma i głód — te wrogie żywioły, opóźniające nasz postęp o lata całe, a nawet o lat dziesiątki, dominują w życiu olbrzymich mas, w tych to czasach wysuwa się hasła anti-semickie i anti-ukraińskie i podnieca się czysto zoologiczne instynkty mas.

Zaprawdę — Bogów to godna praca.

**Eugenja Lejszgold.**

## Młynki Tybetańskie.

— Cóż to znowu za „młynki do modlitw z Tybetu“ zapytała mnie niedawno pewna czcigodna starsza dama, trzymająca w ręku powieść „Kim“ Rudyarda Kiplinga.

Pośpieszyłem z wyjaśnieniem, że nabożny mieszkaniec Tybetu nastawia taki młynek pod siłę wiatru lub wody i wypełnia w ten sposób swój religijny obowiązek modlitwy.

— A cóż on robi przez ten czas? Kłęczy, czy co?

— Nie, łaskawa pani, je, śpi, pracuje...

— Że też do dzisiejszych czasów jeszcze krzewią się takie barbarzyńskie, pogańskie przesady — westchnęła z oburzeniem moja współbiedniczka.

Niemalą też zdziwiłem ją oświadczeniem, że w tych dniach w Warszawie spotkałem podobny wypadek.

— Chyba pan żartuje!

Nie, proszę pani. Przechodząc koło kościoła, słyszałem wyraźnie jak pewna kobieta pochodząca ze sfer inteligentnych dawała drobna monetą żebrakowi mówiąc: „zmówcie ze trzy zdrowaśki za duszę Ignacego“.

— Cóż to ma jedno do drugiego! Co też ma pan za porównania. To — choć żebrak — ale człowiek żywy, a tu... młynek!

— Proszę pani, nie poruszając kwestji uzasadnienia potrzeby modlitwy wogóle, jest ona jeszcze dla mnie zrozumiała jako pewien specjalny nastrój, jako mistyczne wzniesienie się ducha do wizji Istoty Nieskończonej Doskonałej, ale jeśli polega na bezmyślnym powtarzaniu pewnych formułek,<sup>\*)</sup> bez zastanawiania się nad ich treścią, to modlitwa taka jest mechaniczną czynnością<sup>\*)</sup> równą kręceniu się młynka i właśnie jako taka zostaje przekazana młynkowi, którego rolę w danym wypadku spełnia dziad kościelny. Bo chyba nie zaprzeczy pani, że jeżeli ta modlitwa ma pomóc po śmier-

---

<sup>\*)</sup> Psychologiczne badanie „modlitwy“ zdołało wykazać istotne znaczenie „mechanicznego“ właśnie powtarzania pacierzy, jako jednego ze sposobów **uspiania intelektu**, wprawienia siebie w stan bezmyślowy, alogiczny, aintelektualny, jako warunek konieczny wydobycia się na jaw podświadomej, bezimiennej, czysto wzruszeniowej treści duszy, wiodącej w dalszym rozwoju do „zapatrzania się“ w nieznanne, niemyślane, nieprzewidziane, więc w „Boga“, do poczcucia się z nim w jedni, do ekstazy i zachwycenia mistyczno-religijnego. Dlatego to Pascal szczerze mówił, że trzeba modlić się i modlić, by w końcu „zgłupieć“ (s'abêtir), to znaczy przestać myśleć, utracić zdolność logicznego rozumowania. — Kto ciekaw, niech czyta przepiękną analizę psychologiczną stanów religijnych w XI rozdziale „**Źródła podświadomości**“ jedynego bodaj w Polsce prawdziwego psychologa, Edwarda Abramowskiego, niestety! tak przedwcześnie zmarłego. — Przep. red.

ci biednemu Ignacemu, to może ona być jedynie obowiązkiem bliskiej mu osoby....

— Otóż nie właśnie! A jakże się zakupuje msze, na przykład, za dusze zmarłych. Ja sama rok rocznie za duszę św. p. męża mego zakupuje kilka mszy.

Nie chcąc obrażać uczuć rodzinnych mej towarzyski nie śmiałem w dalszym ciągu porównywać księdza do młynka, ale spróbowałem zajechać z innej strony.

—A czy nie wydaje się to pani trochę niesprawiedliwym, że ludzie zamożni zakupuując msze za swoich zmarłych i uwalniając ich choć częściowo od mąk czyścicowych są w znacznie lepszym położeniu od ludzi biednych, którzy sobie na to pozwolić nie mogą. I czy Bóg robiąc bilans życiowy jakiegoś grzesznika może wogóle skreślać jakieś pozycje ze względu na, że tak powiem, natarczywe próśby kościoła lub krewnych. Sprzeciwia się to zasadzie, że miarą zasług człowieka są jego czyny.

Ujrzałem błyski oburzenia w oczach starszej damy.

— Proszę pana — rzekła surowo — nam o tem myśleć nie wolno. Ksiądz wie co robi, jak przyjmuje pieniądze za mszę...

— Zapewne, że wie — podchwyciłem — ksiądz też musi z czegoś żyć i kościół utrzymywać, ale pocóż zamaskowywuje to bezsensownymi zwyczajami. Zapewne, że świece przy mszy wypalają się i ornat się niszczy, ale równie dobrze mógłbym i ja chodzić dookoła ogrodu Saskiego na jakąkolwiek intencję, a przecież nikt mi nie zwróci pieniędzy za zdarte buty.

— Pan jest heretyk, proszę pana, i z panem nie warto rozmawiać! Starsza dama rzekłszy to, odeszła, rzucając na mnie spojrzenie pełne zgrozy.

A ja spojrzałem w stronę wschodu i westchnąłem cicho:

— Poczciwy Tybetańczyku!

Jerzy Rymaszewski.

---

### Dr. Fryderyk Delitsch

znany orientalista niemiecki, profesor uniwersytetu w Lipsku i były dyrektor Muzeum Azjatyckiego w Berlinie.

Dr. Fryderyk Delitsch zmarł w Langen Schwalbach 25 grudnia ub. r. przeżywszy 72 lat życia. Zasługi jego polegają głównie na badaniach assyriologicznych. Najslawniejszą jego pracą jest książka p. t. „Babilon i Biblia“, w której wykazuje wpływy babilońskie na powstanie pism „Starego Testamentu“. Kierunek ten podtrzymywany przez prof. Alfr. Jeremiasa zyskał sobie szerokie uznanie w kołach badaczy.

## Ze spraw bieżących.

Zapowiedziany Zjazd Międzynarodowy Wolnomyślicieli w Warszawie zaniepokoił widocznie naszych klerykałów. W wielu pismach ukazały się wzmianki o zjeździe, opatrzone uwagami mniej lub więcej nieprzychylnymi. „Słowo Kujawskie“ np. umieszcza wiadomość tę pod nagłówkiem: „Międzynarodowy Zjazd masonerii w Warszawie“ i kończy słowami: „Niechybnie zjazd ten będzie miał na celu zapoczątkowanie walki religijnej w Polsce“.

W „Kurjerze Poznańskim“ (z dn. 1 Marca r. b.) p. K. Smogorzewski poświęca kilka szpalt opisowi masonerii francuskiej (o której, nawiasem mówiąc, ma niezmiernie słabe pojęcie), później przechodzi do sprawy Zjazdu, o którym pisze, iż „będzie wstępem do antykatolickiej agitacji w Polsce w wielkim stylu, która na początek domagać się będzie szkoły świeckiej i od wszelkich religii niezależnej“.

Gdybyż ci panowie chcieli raz zrozumieć, że wolnomyślicielstwo z masonerją nie ma nic wspólnego! Łoże masońskie są ściśle zakonspirowanemi instytucjami społeczno-politycznemi, do których wstęp jest obwarowany takimi przysięgami na teraźniejszość i przyszłość, że niema tam miejsca dla dzisiejszego wolnomyśliciela, który otwarcie i bez obawy głosi swoje przekonania. Amerykańskie loże masońskie są najzwyczajniejszymi stowarzyszeniami wzajemnej pomocy i wspólnej zabawy, i dostęp do nich uwarunkowany jest między innymi — wysokością składki. Tajemnica, jaką masoneria się otacza, jest już dzisiaj tajemnicą poliszynelą, a formy i symbole, jakie tam panują — to anachronizm. Prawdziwy wolnomyśliciel nie będzie się bawił w młotki, fartuchy i kielnie, ani składał przysięgi na całe życie, bo ręczyć za swoje przekonania — do śmierci — może tylko ten, kto nie zdaje sobie sprawy, że człowiek zmienia się, dopóki żyje i myśli, a przysięc na niezmiennność swoich poglądów — to znaczy: zrezygnować z dalszego rozwoju, skostnieć umysłowo, a więc — nie być wolnomyślicielem.



„Ogniwo“, organ Związku Zawod. Naucz. Polsk. Szkół Średnich, zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, grożące młodzieży naszej ze strony M.W.R. i O.P., które zamierza zaprowadzić w szkole średniej ćwiczenia wojskowe. Nauczycielstwo nasze widzi w tem zupełnie słusznie dążenie do wprowadzenia do szkoły ducha militarizmu i koszar. Ob. Jędraszko pisze:

„Wychowanie w takim duchu musi prowadzić siłą rzeczy do wojny, przetwarzając kraj w obóz wojenny. Zdajemy sobie rację z konieczności obrony, smutnej konieczności zbrojeń, ale nie możemy pozwolić, by dusza dziecka kształtowała się w atmosferze najsubtelniejszych sposobów zadawania śmierci. To właśnie mamy za złe harcerstwu polskiemu, iż zeszło z linii wytkniętej przez Baden-Powella, a wkracza coraz bardziej na tory militarystyczne.

Przeciwstawiamy się projektowi i dlatego, że wprowadza nową władzę do szkoły. Obecnie mamy obok władzy państwowej nieoficjalną władzę księży i wogóle kleru. Teraz, wprawdzie ostrożnie, wchodzi M. S. Wojsk. i instruktorzy wojskowi. Władze te, pomimo daleko idących aspiracji, mało mają wspólnego z zadaniami wychowania człowieka i obywatela“.

Zupełnie słusznie! Tylko... tylko — że M. S. Wojsk. właściwie nie wiele zależy na wychowaniu człowieka i obywatela... żołnierze są potrzebni, i to tacy, którzy jaknajlepiej słuchają i jaknajmniej myślą. A do tego celu najprędzej chłopca doprowadzą kierownicy wojskowi, poparci przez księży... o ile społeczeństwo stanowczo nie zaprotestuje przeciwko przetwarzaniu wszystkich uczelni w szkoły kadetów.

---

Warsz. Koło Akad. S. W. P. nadesłało nam sprawozdanie z działalności swojej, z którego wyciągamy następujące szczegóły:

Koło istniało początkowo (od dn. 27.XI.1921 r.) jako Sekcja Akad. przy Kole Warszawskim, od Grudnia r. b. — jako samodzielne Koło, i w tym charakterze brało udział w Ogólnokrajowym Zjeździe w Lutym r. b.

Koło prowadziło ożywioną propagandę wśród kolegów wszystkich wyższych uczelni, urządziło odczyty i dyskusje. Z wystąpień nazewnątrz należy zaznaczyć: ogłoszenie w „Robotniku“

protestu z powodu zejść 1 maja r. ub., akcję w sprawie „*numerus clausus*“, walkę o powszechność Bratniej Pomocy Stud. Uniw. Warszawskiego, postawienie i przeprowadzenie kilku rezolucji na Zjeździe Wolnomyślicieli.

Ostatnio przy Kole powstała „sekcja religjoznawcza“ pod kierunkiem ob. Hempla; organizuje się „sekcja historyczna“.

Obecnie Koło liczy stu członków; liczba ta powoli, lecz stale wzrasta.

Zarząd Koła stanowią kol. kol.: Ilnatowicz, Konówna, Szempliński, Oppman i Pelta. Kom. Rewiz. kol. kol.: Przykowski, Golde i Kieliszczyk.

Kolegom naszym z Koła Akademickiego życzymy serdecznie i nadal powodzenia w pracy.

Sekretariat Centralny Zw. Zaw. Robotników Rolnych Rzeczyp. Polskiej przesyła nam pismo Konsystorza Arcybiskupiego w Poznaniu, które poniżej umieszczamy w całości bez zmian i poprawek.

**Konstystorz arcybiskupi**

Poznań, dnia 5 stycznia 1923 r.

L. D. 126/23.

„Na zażalenie Pana z dnia 27 listopada 1922 przeciwko X. proboszczowi Faustmanowi odpowiadamy, iż X. proboszcz F. postąpił sobie w myśl prawa kościelnego, kiedy wzbraniał się zezwolić, aby Pan był ojcem chrzestnym przy chrzcie katolickim.

Na zapytanie bowiem X. Faustmana, czy Pan jesteś socjalistą, odpowiedziałeś Pan, że tak; tem samem stosownie do kodeksu Prawa Kościelnego kan. 765 stałeś się Pan niezdolnym być ojcem chrzestnym.

Dopiero gdy Pan oświadczył, że ze związku socjalistycznego wystąpisz, zgodził się X. proboszcz F. przyjąć Pana na ojca chrzestnego. Zwracamy Panu uwagę, że samo oświadczenie przed chrztem w odpowiedzi na żądanie X. proboszcza: „w takim razie pojedę z dzieckiem do pastora do Zaniemyśla“ jest już heretyckie — i sa-

mo to odezwanie pozbawia Pana przymiotu, wymaganego przez Prawo Kościelne, aby być ojcem chrzestnym.

Nadmieniamy wreszcie Panu, że przez trzymanie dziecka katolickiego do chrztu, przyjął Pan w myśl kanonu 769 na siebie obowiązek czuwania nad religijnym i katolickim wychowaniem dziecka; wobec czego i Pan sam praktykującym katolikiem być winieś. Przyrzeczenie zresztą, dane wobec świadków, że Pan ze związku przez kościół potępionego wystąpisz, obowiązuje Go.

Wobec powyższego nie mamy powodu karać X. Proboszcza, jak sobie tego Pan życzysz we wniosku.

X. Kanonik Ruciński,

w z. Wikariusz Generalny.

Do

Pana Walentego Mateli

w Słupi.

Ciekawy ten dokument doskonale ilustruje metody walki kleru katolickiego z każdym przejawem samodzielności myślowej na terenie polityczno-społecznym. Każda broń będzie dobra, by socjalistę nawrócić, lub przynajmniej dokuczyć mu. Najcharakterystyczniejsze jest wszakże zakończenie listu: „Pan sam praktykującym katolikiem być winieś. Przyrzeczenie zresztą dane wobec świadków, że Pan ze związku przez kościół potępionego wystąpisz, obowiązuje Go“.

A więc ks. Faustman, kontrolując kwalifikacje przyszłego ojca chrzestnego, nie pyta go: a nie zabiłeś tam kogo? a nie okradłeś wdowy, czy sieroty? a nie oszukałeś bliźniego? pyta się tylko: a nie jesteś przypadkiem socjalistą? A gdy ten przyznaje się do tej zbrodni, ksiądz go zmusza groźbą odsunięcia od ceremonii do przyrzeczenia, że wyrzeknie się socjalizmu i wróci na łono kościoła. A później Konsystorz go napomina: pamiętaj, żeś wobec świadków przyrzekł! To cię obowiązuje! I sam musisz być praktykującym katolikiem!

Nie solidaryzujemy się bynajmniej z ob. Matelą, który tak łatwo przyrzekał, nie mając widocznie zamiaru dotrzymać słowa, skoro później wniósł skargę na księdza, ale godzi się przypomnieć ks. kanonikowi Rucińskiemu, że właśnie jego, jako chrześcijanina

i katolika, obowiązują słowa św. Pawła: „Ty ktoś jest, co sądzisz sługę cudzego? Panu swemu stoi albo upada: a ostoi się: albowiem mocen jest Bóg postawić go. (Rzym XIV—4).

W szkole powszechnej w Żyrardowie rozdano uczniom 4—5 klasy do wypełnienia kwestjonariusz bez obowiązku podpisania go nazwiskiem, by w ten sposób dać dzieciom możność swobodnego wypowiedzenia się. Jedno z pytań kwestjonariusza brzmiało: który przedmiot jest niepotrzebny i dlaczego?

Jeden z uczniów, 14-letni chłopiec, odpisał, że za niepotrzebną uważa religię, bo opiera się na kłamstwie. Kwestjonariusza co prawda nie podpisał, ale widocznie zdradził go charakter pisma, gdyż w kilka dni później, przy zdarzonej sposobności, ksiądz prefekt Wypustek podczas lekcji religii oświadczył chłopcu, iż jest łobuzem, komunistą, że go wychowała ulica i t. d.

Na zapytanie chłopca, za co go ksiądz tak postępuje, tenże odpowiedział: „a co tam napisałeś?“.

Jak nas informuje nasz korespondent, ksiądz prefekt Wypustek w stosunku do uczniów używa stale wyrażań w rodzaju „bawół, osioł, cymbał“ i t. d.

Nasuwa nam to pewne refleksje: kto i jakim prawem przeprowadzał śledztwo przez porównywanie charakterów pisma, wobec tego, iż kwestjonariusz umyślnie był urządzony bezimiennie? Jak wychowawca tej klasy wytłumaczył się przed chłopcem z popełnionej względem niego zdrady zaufania? Jak kierownik szkoły zareagował na wysoce niepedagogiczny postępek księdza? (O etyczności — nie wspominam już).

Samemu zaś księdzu prefektowi pozwolę sobie przypomnieć słowa jego boskiego nauczyciela: „A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swojemu: Raka — będzie winien rady. A kto by rzekł: głupcze — będzie winien ognia piekielnego“. (Mat. V—22).

Dziennik „Gazette“ z dn. 4 lutego r. b. podaje następującą wiadomość:

„Utworzył się w Ardeche syndykat księży pod nazwą: Związek zawodowy księży dyecezji Viviers. (Syndicat professionnel d'ecclesiastiques du diocese de Viviers).

Związek będzie miał prawo posiadać nieruchomości, obracać kapitałami i zapewniać lokale rektorom parafji i seminarjom“.

Niema już żadnej wątpliwości, profesja księży jest dziś rzemiosłem, a ci którzy je prowadzą, są uświadomieni i organizują się.

Czyżby handel hostjami, mszami i odpustami nie żywił więcej tych, którzy mu się oddają? (La Pensee, z dn. 11 lutego 1923 r.).

---

Na Zjeździe Związków Stowarzyszeń Wolnomyślicieli Francuskich w dniu 11 marca r. b., w obecności Dr. Terwagne'a, prezesa Związku Międzynarodowego Wolnomyślicieli (Biuro w Brukseli) rozpatrywano między innymi sprawę zwołania Kongresu Międzynarodowego w Warszawie w lipcu r. b.

Po długiej dyskusji nad listem, otrzymanym w tej sprawie od Zarządu Głównego S. W. P. w Warszawie, Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

„Zważywszy, że Kongres Międzynarodowy nie został jeszcze dostatecznie przygotowany na trzy miesiące przed datą, kiedy się miał odbyć;

Że zorganizowanie tegoż nie może być powierzone Związkowi, nie przyłączonemu jeszcze do Związku Międzynarodowego;

Zważywszy wreszcie, że trudności materialne czynią problematycznym powodzenie Kongresu w Warszawie w roku 1923;

Wyraża się życzenie:

Aby Kongres Międzynarodowy został odłożony do roku 1924.

I jeśliby przeszkody wyżej wymienione nie przestały istnieć w tym czasie, Związek Francuski oddaje się w razie potrzeby do dyspozycji Związku Międzynarodowego, celem zorganizowania tegoż Kongresu we Francji“.

Zarząd Główny Związku Międzynarodowego, na posiedzeniu odbytem w Brukseli w dniu 13 marca r. b. rezolucję powyższą zatwierdził, wobec czego Kongres w roku bieżącym się nie odbędzie“.

W sprawie zwołania Kongresu w r. 1924 odbędą się pertraktacje między Biurem Międzynarodowym, a Zarządem S. W. P. w Warszawie.

Przypominamy naszym członkom, że Ogólny Zjazd Krajowy S. W. P. w lutym r. b. upoważnił Zarząd Główny do ewentualnego przystąpienia do Związku Międzynarodowego, co Zarząd miał zamiar skutecznie dopiero na samym Kongresie, w związku ze skasowaniem uchwały praskiej, pod którą podpisać się nie chciał bez przeprowadzenia w niej pewnych zmian.

W dzisiejszych warunkach jest rzeczywiście rzeczą niezmiernie trudną porozumiewanie się bezpośrednio, musimy więc przyznać, że termin trzymiesięczny jest niewystarczający dla przeprowadzenia uzgodnienia naszych poglądów i urzędzenia Kongresu; nie wątpimy wszakże ani na chwilę, że wolnomyśliciele francuscy

i belgijscy potrafią zrozumieć nasze stanowisko, i że znajdzie się sposób wyjścia z tej sytuacji.

Odłożenie Kongresu na rok ma jeszcze i tę dobrą stronę, że pozwoli nam na silniejsze skonsolidowanie i pogłębienie naszego młodego jeszcze ruchu w Polsce, abyśmy na Zjeździe mogli już Europie przedstawić owoce naszej pracy.

Roma locuta... biskupi polscy podali się do dymisji w Senacie. Z samego faktu jesteśmy naturalnie bardzo zadowoleni: miejscem pracy kapłanów jest świątynia, a nie targowisko polityczne.

Ale bezwzględnie protestujemy przeciwko wtrącaniu się monarchii obcego do naszych spraw wewnętrznych. Żaden obcy monarcha, a takim jest papież, nie ma prawa rozkazywać posłom polskim, jak mają postępować. Nie rozumiemy, doprawdy, jak mógł rząd nasz nie zareagować na taki zamach na prawa suwerenne Polski!

Wyobraźmy sobie, że jutro Rada Mędrców Syonu rozkaże usunąć się z naszych ciał rządzących wszystkim rabinom żydowskim, pojutrze Petruszewicz wycofa nam ukraińców, a za tydzień Komitet Wykonawczy V Międzynarodówki każe wszystkim socjalistom opuścić sejm.

Niektóre z tych ustąpień mogłyby być dla Polski nawet dobroczynne, inne bardzo szkodliwe, ale fakty same przez się nosiłyby tę samą cechę: wpływ obcych rządów na wewnętrzne życie nasze. Jest to rzecz zupełnie niedopuszczalna!

Coby też powiedział papież, gdyby tak rząd nasz zażądał odebrania czerwonych kapeluszy tym niemieckim kardynałom, którzy działali na szkodę Polski przy plebiscycie śląskim?

Ale my właśnie zawieramy z Rzymem konkordat, który ma polegać na tem, że:

1) Rzym będzie miał głos decydujący w sprawach obywateli polskich w granicach Państwa Polskiego;

2) Polska nie będzie miała żadnego głosu w sprawach, dotyczących Rzymu;

3) A **zato** Polska będzie łożyła na utrzymanie kleru rzymskiego, uznającego nad sobą tylko władzę papieża;

4) Rzym zaś pozwoli zbierać dla siebie w Polsce świętopietrze, importować zaś będzie wzamian błogosławieństwa, odpusty i wizytatorów politycznych.

I niech kto powie, że to nie „równy z równym“ traktuje!

Donoszą nam z Radomia: Dnia 7.III r. b. z inicjatywy bardzo „pobożnych — ubogich duchem“, naszych „Człeczków — dygnitarzy kolejowych w Radomiu, na czele z potulnym prezesem dyrek-

cji, p. Krzeczzkowskim, odbyło się uroczyste patriotyczne „Wes-  
technienie do Boga“ przynięcionych „grzechami“ i niepowodzenia-  
mi „narodowymi“ rodzimych „Ch-je-n-istów“!

Uroczystość celebrowali „przyniesieni na rękach“ przez pra-  
cowników dyrekcji, miejscowi „duszpasterze“ — na czele z nieja-  
kim Ojcem Dominikiem, i b. posłem ks. Sykulisim, którzy wygła-  
szali bardzo „uczuciowe“ przemówienia, podlewane obficie „sosem  
patriotycznym!“.

Dużo mówiono o „Krzyżu“, jako symbolu cierpienia dla spra-  
wiedliwości, o miłości bliźniego — krzyczano: „**Nihil desperan-  
dum**“!!!

Dziwić się niezmiernie należy, że takie uroczystości odbywa-  
ją się jako „Św. rekolekcje“ wielkanocne, w sali biura Drogowego,  
z której powynoszono wszystkie stoły i szafy; salę udekorowano  
emblematami narodowymi, obrazami świętych i dla omasty, sztan-  
dar Związku „P. Z. K.“! zgotowano podjum — ołtarz i narobiono  
w warsztatach kolejowych kilkanaście dębowych małych krzyży  
i tyleż odlano z cynku figur Chrystusa, upięszonych wstęgami  
biało-różowemi; krzyże te pozawieszano w poszczególnych biu-  
rach. Nie pracowano całe dopołudnia, gdyż wszyscy pracownicy  
z „urzędu“ musieli być obecni, nie chcąc spowodować na się „gnie-  
wu“ dygnitarzy!

Lepiej by było aby dewiza „Ora et labora“ była ściśle prze-  
strzegana i takie „rekolekcje“ odbywały się w czasie wolnym od  
zajęć i w domu Bożym, zamiast odrywać ludzi od pracy i powodo-  
wać duże wydatki na „takie cele“ wybitnie agitacyjne — ze skar-  
bu Państwa i tworzyć przymusowe bezrobocie!

Takimi „sposobami“ Polski się nie wyratuje!

Zapytujemy M. K. Ż. czy powyższe wiadome mu jest i czy ze-  
zwoliło kredyt na opisane wydatki oraz przymusowe odrywanie  
ludzi od pracy?!

A może... **Tacito consensu.**

---

## Odpowiedzi Redakcji.

**Ob. Tay**, w Warszawie: List Wasz odczytaliśmy z prawdziwą przyjem-  
nością i życzymy Wam szczerze powodzenia w pracy. W razie potrzeby  
zwróćcie się po wskazówki do Koła Akademickiego, lub też do redakcji.

**Ob. C. W. Potęga**, w Brześciu: Proponowana przez Was treść tygodni-  
ka nie ma nic wspólnego z myślą wolną; byłoby to pisemko dla ludu; mo-  
głoby być lepiej lub gorzej prowadzone, i mogłoby nawet mieć powodzenie;  
ale co nam, wolnomyślicielom, może zależeć na tem, aby lud się dowiady-  
wał od nas co tydzień, jakie były kursy na giełdzie, lub po czemu sprzeda-  
wano żyto w Żywcu? Zresztą, sprawa wydawania tygodnika jest narazie  
nierealna wobec braku funduszków.

**Ob. S. Zarchin**, w Warszawie: Wiersza nie umieścimy.

## Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

<b>Ignacy Radliński:</b> Dwa dokumenty ludzkości . . . . .	1.—
— Na przełomie dziejowym . . . . .	1.50
— Spinoza . . . . .	3.—
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu . . . . .	3.—
— Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna . . . . .	1.50
— Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie . . . . .	1.—
<b>Antoni Szech:</b> Dlaczego? . . . . .	—30
— Katolicyzm a polskość . . . . .	—60
— Być albo nie być . . . . .	—30
<b>J. Baudouin de Courtenay:</b> W „Kwestji żydowskiej” . . . . .	—75
— Tolerancja. Równouprawienie . . . . .	—70
<b>Romuald Minkiewicz:</b> „Lucjan”, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog) . . . . .	2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach . . . . .	1.60
— „Tryumf”, Scherzo w 4 aktach . . . . .	1.80
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje) . . . . .	2.40
— Listy miłosne i pieśni . . . . .	3.—
<b>Józef Krajewski:</b> Na progu poznania . . . . .	—50
— Pod pieczęcią milczenia . . . . .	—60
<b>Jan Hempel:</b> Ewangelje, ich powstanie i znaczenie . . . . .	—90
<b>R. Lilientalowa:</b> Precz z barbarzyństwem . . . . .	—10
„Wiara Twórcza” Komplet 4-ch n-ów (na wyczerpaniu) . . . . .	—50
<b>Karol Kautsky:</b> Pochodzenie chrześcijaństwa . . . . .	5.50
<b>C. Wrocki:</b> „W imię krzyża!” (Rys dziejów inkwizycji) . . . . .	1.—
<b>Fr. Młot:</b> „Worek judaszów” III wydanie . . . . .	1.—
<b>K. Czapiński:</b> „Dokąd kler prowadzi Polskę” . . . . .	1.—
— Czarna ofenzywa . . . . .	—40

Ceny w jednostkach zasadniczych. Mnożnik Związku Polskich Księgarzy Wydawców. Od dnia 12 marca r. b. aż do odwołania mnożnik 4000.

### Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 4000.— Cena numeru Mk. 1300.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 1300.— Prenumerata w Stanach Zjednoczonych wynosi 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja czynna codziennie od 1—7 prócz dni odpoczynkowych.

---

Redaktor i wydawca: w imieniu Stow. Wolnomyślicieli Polskich D. JABŁOŃSKI.

---

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37.